

„BĄDŹ ZDROW”, nr 8/14, 1993 r

O ALKOHOLIKACH I NARKOMANACH PO LUDZKU

W Polsce codziennie nadużywa alkoholu 2 - 3 mln osób. Pije już młodzież w wieku 12 - 15 lat. Milion Polaków jest uzależnionych od alkoholu. Wszystko wskazuje na to, że alkoholików nam przybędzie. W okresie ostatnich trzech lat spożycie alkoholu wśród młodzieży wzrosło trzykrotnie. Najczęściej pije ona skutecznie wprowadzające w alkoholizm piwo. Jeden z moich pacjentów na pytanie, jak przedstawia się problem pijaństwa w jego wsi, odpowiedział: *Z młodych nie pije tylko kilku, nie piją starzy i chorzy, którzy już nie mogą, a poza tym pije cała wieś.*

Coraz więcej młodzieży sięga po narkotyki. Nie tylko te klasyczne, różnych odurzających, a nadających się do wączania klejów jest pod dostatkiem. Nałóg ten jest groźny sam w sobie, powoduje też niebezpieczeństwo zachorowania na AIDS. Czy można pomóc obu tym grupom chorych?

Z alkoholizmem i narkomanią próbuje się walczyć, niewiele jednak z tego wychodzi, gdyż wyjść nie może. Ta walka to nieporozumienie, to oddziaływanie na skutek, a nie na przyczynę. Światowej sławy austriacki psychiatra, prof. Erwin Ringel w pracy „Nerwica a samozniszczenie”

- 1992, neurotyczne nadużywanie alkoholu i narkotyków zalicza do form nerwicy. Psychoanalitycy - również Ringel - twierdzą, że każda nerwica ma swoje źródło we wczesnym dzieciństwie. Ostatnio rozszerzają oni zakres na przeżycia z łona matki i okołoporodowe.

Zatem, psychoanalitycznie rzecz ujmując, można byłoby przyjąć, że uwalniając nastolatka - choćby tak na wszelki wypadek - z nerwicogennych przeżyć z łona matki, okołoporodowych i wczesnodziecięcych, zabezpieczamy go na przyszłość przed wszelkimi nerwicami, w tym przed neurotycznym uzależnieniem od alkoholu i narkotyków oraz chorobami psychosomatycznymi (somatonerwicami), będącymi także formami nerwicy. Przeżycia późniejsze, choćby bardzo urazowe, mogą wywołać tylko łatwą do wyleczenia reakcję nerwicową. W ujęciu psychoanalitycznym istotą nerwicy jest rozgrywający się nieuświadomiany konflikt wewnątrzpsychiczny między popędami, a zakazami i nakazami - sumieniem.

Podejście psychoanalityczne wydaje się interesujące, dlatego poświęcę mu więcej uwagi. Alkohol i narkotyki służą tu do rozwiązywania wspomnianego konfliktu wewnątrzpsychicznego - typu odpowiadającego za prowadzenie do uzależnień. W każdej formie nerwicy neurotyk ma pilną, nieuświadomianą potrzebę jednoczesnego zaspokajania popędu i sumienia, do upieczenia dwóch pieczeni przy jednym ogniu. Ringel we wspomnianej pracy tak pisze: *Alkohol i inne używki*

doskonale się do tego nadają, ponieważ z jednej strony neutralizują tendencje popędowe (usuwają lęk, zahamowania, niepewność, napięcie, depresje, wyzwalają agresje), z drugiej strony mogą stać się skuteczne jako środki samoukarania się dla zaspokojenia poczucia winy (wskutek zmian fizycznych i psychicznych, które wynikają z dłuższego nadużywania).

Neurotyczne nadużywanie alkoholu i narkotyków, z samej istoty problemu, prowadzi do samounicestwienia się - stąd wywieranie presji na uzależnionych tylko pogłębia poczucie winy i przyspiesza ten proces. Odwoływanie się tu do rozumu, woli i sumienia nie ma większego sensu. Co najwyżej może spowodować, że neurotyk ten swój wewnątrzpsychiczny konflikt zacznie rozwiązywać poprzez bardziej niebezpieczne dla siebie formy nerwicy, np. chorobę psychosomatyczną prowadzącą do śmierci, czy też samobójstwo. Potrzebna jest tu więc odpowiednia terapia, pomoc, a nie walka i napiętnowanie. Najpierw neurotyk, bardzo często jeszcze młody człowiek, cierpi - że powtórzę za Ringelem - na lęki, zahamowania, niepewność, napięcia, depresje, nie rozładowaną agresję. Nie jest trudno uwolnić go z tych mankamentów psychiki.

Ponadto kłaniają się tu błędy wychowawcze dotyczące sumienia. Jeśli jest ono niedorozwinięte - prowadzi do zachowań aspołecznych, ale sumienie nadmiernie surowe to czynnik nerwiorodny. Zakazy i nakazy włączane dzieciom na zapas, aby były one lepsze, bardziej moralnie w życiu dorosłym - wychodzą im na opak. Sumienie, zatem powinno być rozwinięte, elastyczne, poddawać się przemianom. Zdrowe sumienie nie może być sztywne. Nerwicę wywołuje wewnątrzpsychiczny konflikt między popędami, a sumieniem. Terapia powinna, więc - z jednej strony - oddziaływać na popędy, modelować je, czy też je usuwać - z drugiej natomiast - rozwijać sumienie. W ten sposób wewnątrzpsychiczny konflikt, na tej czy innej płaszczyźnie, będzie mniejszy, albo też w ogóle go nie będzie. Oczywiście psychika posiada jeszcze mechanizmy obronne, lepiej jednak ich zbytnie nie przeciążać.

Medycyna, psychologia, a więc i psychoanaliza to nauki biologiczne. Człowiek tu ma swój początek w momencie poczęcia, jego psychika powstaje w kilka miesięcy później. Śmierć kończy życie, psychika jako funkcja centralnego systemu nerwowego przestaje istnieć. Stąd, z natury rzeczy, wszelka psychoterapia- rozumiana jako leczenie psychiki metodami psychologicznymi - jest ograniczona czasowo. Dusza w odniesieniu do Boga, życia nadprzyrodzonego, nie jest pojęciem biologicznym. Czy jest jakaś różnica między psychiką, a duszą? Czy czasem nie jest tak, że psycholog służbowo używa pojęcia psychika, a modląc się w kościele myśli o duszy?

Dwie trzecie ludzkości wierzy w teorię reinkarnacji, wedle której dusza rozwija się na swojej ścieżce poprzez szereg wcieleń, aż osiągnie oświecenie. Istnieje tu prawo karmy (przyczyny i skutku). Dusza jest nośnikiem informacji. Nieodreagowane, negatywne przeżycia z poprzednich wcieleń przechodzą na następne. Czy mogą więc one wywołać jakiś konflikt wewnątrzpsychiczny, zmuszający do uśmierzenia go, choćby przy pomocy alkoholu lub narkotyków. Przytoczę przykład. Jeden z moich pacjentów, czterdziestoletni mężczyzna, alkoholik, ponadto cierpiał na serce, lęki, kompleksy, zaburzenia snu, miewał myśli samobójcze. Osiem lat wcześniej leczył się w poradni odwykowej bez rezultatu. Żona zagroziła mu rozwodem, zgłosił się więc do mnie o pomoc. W czasie pierwszej serii spotkań na plan główny wyszły jego przeżycia okołoporodowe. Nie mógł się urodzić, cesarskie cięcie wykonano w ostatniej chwili. W czasie seansu medytacyjnego z wizualizacją wyraźnie widział ten swój dramat. Zaplątał się w pępowinę, wyraźnie czuł, jak się topi. Już jako dziecko miał kompleksy, zawsze był na uboczu, bał się wody. Po uwolnieniu go z tych i innych przeżyć oraz wprowadzeniu odpowiedniej sugestii, przez osiem miesięcy utrzymywał pełną abstynencję. Po czym sugestia zaczęła słabnąć, raz upił się, przestraszył się tego faktu i od razu wznowił u mnie terapię. Kilka kolejnych spotkań i do dzisiaj - minęły już prawie dwa lata - utrzymuje abstynencję. Podczas drugiej serii spotkań postanowiłem cofnąć go do poprzednich wcieleń. Ujrzał taki oto obraz: Rok 1491, obszar państwa krzyżackiego, miasto otoczone murami, a na nich wartownicy, za murami jacyś ludzie sprzedający mięso. On był orłem, zobaczył mięso, zniżył się, aby je porwać, wtedy wartownicy trafili go z łuku, spadł, przed śmiercią szarpały go

psy. Wartownicy kopali go i śmiali się z niego. Miał wielki żal, nie tyle, że zginął, ale że poniewierano nim i poniżano go. Trudno rozstrzygać tu, czy ten obraz to jedno z poprzednich wcieleń, czy chora wyobraźnia alkoholika. W czasie odreagowywania, przede wszystkim tego żalu, pacjent przez całą godzinę zalewał się łzami. Niewątpliwie zrzucił z siebie ogromny ładunek negatywnej emocji, dwa lata już nie pije i to jest tu istotne.

Jedna z teorii zakłada istnienie tzw. pamięci kosmicznej, skupiającej przeżycia wszystkich bytów istniejących dotąd na ziemi, czy nawet we wszechświecie. Informacje te przedostają się do naszej podświadomości i my, z wszystkimi konsekwencjami, nimi żyjemy.

Inne podejście - teoria opętania, zakłada, że dusze pokutujące, które nie zasłużyły sobie na zbawienie, opanowują umysły ludzi i nimi posilkują się. Takie duchy, o ile są silniejsze od swoich gospodarzy, potrafią nimi zawładnąć. Zapewne nie jest to temat rodem ze średniowiecza, gdyż i obecnie tak poważne instytucje, jak kościoły odprawiają egzorcyzmy. Amerykański duchowny, Eugene Maurey w książce „Egzorcyzmy - jak na odległość uwolnić człowieka od ducha” - 1992, podaje przykłady prowadzące do chorób, w tym do alkoholizmu i narkomanii. Osobiście problem ten próbuję zgłębić przy pomocy jasnowidzących mediów i przyznać muszę, że po takiej egzorcystycznej terapii następuje poprawa zdrowia.

Jest jeszcze inna możliwość obciążenia nas chorobotwórczą pamięcią. Otóż, będąc jeszcze w łonie, dziecko otrzymuje informacje od matki nabyte przez nią w życiu, a także otrzymane przez nią od swojej matki w życiu płodowym. Zapewne natura przekazuje w ten sposób pewne informacje między pokoleniami. Medialni pacjenci potrafią w czasie moich seansów precyzyjnie opisywać przeżycia swoich babć czy mam z dzieciństwa. Jeśli uzyskane tą drogą informacje są użyteczne, to dobrze, ale jeśli prowadzą do chorób, to lepiej je usunąć.

Zapewne są i inne jeszcze możliwości obciążenia nas. Nie wchodząc w spór, czy te informacje gromadzi w sobie psychika, czy dusza, pragnę tylko trwać przy jednym, a mianowicie, że wszystko to, co destrukcyjne, chorobotwórcze, powinno być z nas usunięte. Psychoanalityczne pojęcie konfliktu wewnątrzpsychicznego byłoby bardziej interesujące, gdyby można było odnieść je do wszystkich konfliktów, niekoniecznie ograniczonych poczęciem i wczesnym dzieciństwem. Decydujące o naszym zdrowiu popędy oraz zakazy i nakazy mogą przecież pochodzić z wcześniejszych okresów, z innych wymiarów, a także od innych bytów.

Mając wiele takich i innych wątpliwości, zwróciłem się z prośbą do nadświadomości o wyjaśnienie. Otrzymałem odpowiedź, którą przyjąłem jako moje przesłanie: **Droga ku Światłu, zdrowiu, szczęściu, mądrości, pięknu duszy i ciała, wiedzy poprzez rozwój duchowy.**

Właśnie rozwój duchowy wydaje się być metodą jak najbardziej właściwą do osiągnięcia wyższych poziomów. Wydaje się też, że jest to sposób na wyjście z nałogu, który można zaproponować i alkoholikom, i narkomanom. Droga tą ku zdrowiu kroczyć możemy wszyscy, bez względu na to, czy choroba nasza tli się jeszcze w fazie utajonej, czy jest już jawna.

Alkoholicy i narkomani to przykład. Oni tylko podświadomie wybrali taki, a nie inny sposób na rozwiązywanie swoich problemów. Niezrozumiałe jest więc okazywanie współczucia jednym chorym, a potępienie innych. Uzależnionych można uwolnić od ich wewnętrznych problemów, napędzających w kierunku nałogu, w skromnych gabinetach, bez potrzeby budowania ogromnych szpitali i zakładów karnych. Nie chodzi tu o pieniądze. Uzależnieni wyleczą się na własny rachunek i jeszcze na tym zaoszczędzą, gdyż wydatki na alkohol i narkotyki są zdecydowanie wyższe od kosztu terapii. Nie wymieniam tu rzecz jasna ceny, jaką płacą oni za zmarnowane życie, a także ich najbliżsi. Konieczne jest jednak powszechne zrozumienie istoty rzeczy, odejście od potępienia. Nie jest prawdą, że uzależnieni nie chcieliby być wolni od nałogu, szczęśliwymi, ludźmi sukcesu. Im trzeba tylko pomóc, wskazać drogę, i to nie wtedy, kiedy często jest już za późno, ale na początku problemów.

STANISŁAW KWASIK